

Paweł T. Dobrowolski

## Miasto w ogniu: ludzkie tragedie i zachowania rynkowe w Londynie XVIII wieku

W średniowiecznych i wczesnonowożytnych miastach pożar był zjawiskiem niemal codziennym. W swojej klasycznej już analizie strachu w kulturze Zachodu, Jean Delumeau nie wspomina o pożarach, chociaż odnosi się do wizerunków piekieł i otchłani, tak mocno zakorzenionych w chrześcijańskiej symbolice<sup>1</sup>. Z perspektywy pogorzalców kataklizm, który często zabierał im dorobek życia (i bliskie im osoby), mógł być zapewne kojarzony z ostateczną karą, z ogniem piekielnym.

Poniższe uwagi dotyczyć będą Londynu — miasta szczególnie doświadczonego przez pożogę, która w XVII wieku (we wrześniu 1666 r.) w ciągu trzech dni całkowicie zniszczyła miejską infrastrukturę. W następnym stuleciu, którego dotyczą dalsze rozważania, opisy pożarów, nawet tych, które wydarzyły się w odległych stronach świata, cytowano w londyńskich gazetach jako ostrzeżenie i przykłady nieszczęścia<sup>2</sup>. Informowano więc, że 13 maja 1753 r.: „miasto Opoczno [Opotschno] na Mazowszu — i dwa kościoły — zostało w dwóch trzecich strawione przez pożar”, a w lipcu 1754 r. napisano: „w ostatnich listach z Litwy informują nas, że straszny pożar wybuchł ostatnio w Połocku [Polotzko] i spalił na popiół ponad 1200 domów, a także kościół kolejalny jezuitów, konwenty dominikanów i franciszkanów i kościół Greków”<sup>3</sup>.

Jeszcze bardziej groźnie musiała brzmieć wiadomość, wydrukowana pod datą czwartkową, 12 marca [1767 r.] o tym, że „o trzeciej rano wybuchł pożar w pałacu królewskim w Warszawie i w dwie godziny strawił całe skrzydło [południowe — P.T.D.], w którym, wśród innych, mieszkała królewska rodzina. Nikt nie zginął, ale zniszczone zostały bardzo ważne dokumenty republiki”<sup>4</sup>. Doniesienia z odległej Rzeczypospolitej nie były wyjątkiem; prasa dokładnie relacjonowała przypadki kataklizmów z wielu zakątków świata<sup>5</sup>. Straty — dobytku, mienia i życia — komentowano z troską i nieskrywanym przerażeniem. Zwiedzając ruiny Lizbony po niszczycielskim trzęsieniu ziemi, które 1 listopada 1755 r. zniszczyło 80% miasta, włoski turysta

<sup>1</sup> J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu, XIV–XVIII w.*, Warszawa 1986.

<sup>2</sup> Pod datą 25 maja 1753 r. w „London Magazine” wydrukowano depezę z tureckiej Smyrny: „W nocy z 14 na 15 tego miesiąca wybuchł pożar w dzielnicy ormiańskiej, który zniszczył kilka ich domów i magazynów i rozprzestrzeniłby się znacznie dalej gdyby nie został powstrzymany przez zamieszkałych tam angielskich i holenderskich faktorów dzięki ich pompom strażackim (*fire engines*). Wśród spalonych domów jeden należał do pana (*signor*) Ayeta Babijana, który wraz z żoną w ostatnich miesiącach ciąży, synem, córką i pięciorgiem służby zginął w płomieniach”, „London Magazine”, 22, 1753, s. 342. Relacja z pożaru w paryskim szpitalu Hotel Dieu, tamże, 42, 1773, s. 47.

<sup>3</sup> „Gentleman’s Magazine”, 23, 1753, s. 289; „Universal Magazine”, 15, 1754, s. 43.

<sup>4</sup> „Gentleman’s Magazine”, 37, 1767, s. 188.

<sup>5</sup> Zob. np. wiadomość o pożarze w Stambule 21 maja 1762 r., który strawił 5000 domów, a chaosowi zapobiegła tylko obecność sułtana i wielkiego wezyra („British Magazine”, 3, 1762, s. 390) oraz o spaleniu się „do szczętu” w kwietniu 1763 r. opery paryskiej („Gentleman’s Magazine”, 33, 1763, s. 198–199).

Giuseppe Baretti zapisał: „cóż to za widok dla trzystu tysięcy ludzi, którzy oglądają jak wszystkie ich domy — liczbę zniszczonych szacował na 24 tysiące — płoną jednocześnie”<sup>6</sup>.

Przypadki z własnego, angielskiego podwórka relacjonowano dokładnie, ponieważ każdy mieszkaniec Londynu zauważał — z bliska lub z daleka — tzw. Monument, 61 metrowy pomnik wzniesiony przez Christophera Wrena dla upamiętnienia wielkiego pożaru z 1666 roku, który całkowicie zniszczył ciasną zabudowę starego Londynu, trawiąc ponad 13 000 budynków<sup>7</sup>. Kataklizm o takiej skali był wyjątkiem, ale relacje o pożarach w następnym stuleciu pozostawały stałym i regularnym elementem miejskiej kroniki wypadków, o których donosiły gazety, odnotowując je obok relacji o anomaliiach pogodowych, włamaniach, wypadkach drogowych, napadach, bójkach i egzekucjach.

Pożar, który strawił siedziby korporacji prawników (Inner Temple) w centrum Londynu w styczniu 1737 r., wyrządził wielkie szkody, mimo że dzięki brakowi wiatru nie doszło do rozprzestrzenienia płomieni. Strażacy, ochotnicy i przysłani z pomocą przez księcia Walii żołnierze przez kilka godzin borykali się także z brakiem wody i dopiero przebicie się przez mur ogrodowy ku Tamizie pozwoliło na ugaszenie ognia około piątej rano. W miesięczniku „London Magazine” napisano, że: „kiedy [pożar — P.T.D.] wybuchł brakowało wody, w przeciwnym razie — jak się uważa — zostałyby zgaszony nie powodując zniszczeń. Mówią, że w płomieniach spaliło się wiele cennych pism. Jego Królewska Wysokość książę Walii przybył około jedenastej i swoją obecnością wspierał ludzi, wręczył pieniądze strażakom i przebywał tam, aż do ugaszenia. Oddział gwardii pieszej ulokowano w ogrodach Temple, aby strzec cennych przedmiotów i książek, które tam wyniesiono”<sup>8</sup>.

Skutki i przebieg akcji gaśniczej opisywano w prasie, ale najwyraźniej przedstawił je na swoim obrazie *The Inner Temple after the Fire of 4<sup>th</sup> January, 1736/7* młody wówczas malarz Richard Wilson<sup>9</sup>. Prawnicy mieli szczególnego pecha — w czerwcową noc roku 1752 ich siedziby (Lincoln’s Inn) znów strawił ogień, niszcząc nie tylko dobytek kilku rezydentów, ale też — na co relacja prasowa zwracała szczególną uwagę — trawiąc dokumenty, weksle, akty własności, zastawy i dzierżawy „których [wartości — P.T.D.] nie da się policzyć”. Kiedy pożar wykryto, o pierwszej w nocy, „większość strażników spała, albo była pijana”. Relację kończyła wiadomość, że kiedy pewien tapicer z Carey street (ulicy przylegającej od południa do płonących budynków) „wyskoczył z łóżka i ruszył na pomoc ofiarom, jego żona powiesiła się pod jego nieobecność”<sup>10</sup>.

Opisy zniszczenia budynków publicznych o szczególnym dla miasta znaczeniu, które strawił ogień, przyciągały dodatkową uwagę, zwłaszcza jeśli okoliczności pożaru były niejasne. W dniu 17 czerwca 1789 r. doszczętnie spłonął teatr królewski na Haymarket, przedsiębiorstwo zadłużone na dziesiątki tysięcy funtów, ale pierwsza scena operowa Anglii, podpalony, jak się okazało, przez Pietro Carnevale, zwolnionego z pracy zastępcę dyrektora<sup>11</sup>. W nocy 14 stycznia

<sup>6</sup> *A Journey from London to Genoa through England, Portugal, Spain and France, by Joseph Baretti [...], in four volumes*, London, for T. Davies in Russell street, Covent-Garden, and L. Davis in Holborn, MDCCLXX [1770], vol. I, s. 144.

<sup>7</sup> J.E. Moore, *The Monument, or Christopher Wren’s Roman Accent*, „The Art Bulletin”, 80/3, 1998, s. 498–533.

<sup>8</sup> „London Magazine”, 6, 1737, s. 50; por.: tamże, s. 164; tamże, 39, 1770, s. 52; tamże, 44, 1775, s. 153; „Universal Magazine”, 46, 1770, s. 274.

<sup>9</sup> E. Einberg, *Richard Wilson’s Earliest Dated Painting: The Story of a Dreadful Calamity*, „The Burlington Magazine”, 119/891, 1977, s. 436–441 (obraz w Tate Gallery, il. nr 75).

<sup>10</sup> „Gentleman’s Magazine”, 22, 1752, s. 287.

<sup>11</sup> O podpaleniach opery zob.: Curtis Price, *Italian Opera and Arson in Late Eighteenth-Century London*, „Journal of the American Musicological Society”, 42, 1989, s. 56–57, 60, 99. Na jego miejscu polski architekt, Michał Nowosielski, zaprojektował w 1791 r. „nowy” Haymarket — scenę, która konkurowała rozmiarami z mediolańską La Scala (budynek także spłonął w pierwszej połowie XIX w.), zob.: C. Price, J. Millhous,

1792 r. w cztery godziny spalił się Patheon, wspaniała sala koncertowo-widowiskowa przy Oxford Street, także — jak przypuszczano, ale nigdy nie udowodniono — z powodu podłożenia ognia w pokoju z farbami.

Podpalenia umyślne, przestępstwo nie tylko w Anglii karane gardłem, zwracały szczególną uwagę i wywoływały potępienie. „Wczoraj rano około piątej [3 marca 1768 r. — P.T.D.] wybuchł pożar w bibliotece czcigodnego generała Conway w jego domu na Warwick Street przy Pall Mall, zanim go ugaszono zniszczeniu uległo kilka książek, papiery i nieco mebli” — gazeta relacjonowała przypadek zdawałoby się błahy i na szczęście niegroźny. W kilka dni później pojawiła się jednak informacja, że „osadzono w więzieniu Jamesa Samsona, oskarżonego [o to — P.T.D.], że zbrodniczo zabrał i wyniósł z domu czcigodnego generała Conway jeden banknot o wartości 500 funtów, cztery po sto i jeden wart 25, oraz że celowo podpalił sekretarzyk w domu generała [gdzie — P.T.D.] ukrył się, a kiedy rodzina spała popełnił [tę] straszną zbrodnię”<sup>12</sup>. Z równą odrazą relacjonowano przypadek 16 letniej służącej Mary Pyner, która zimą 1765 r. podpaliła stajnie w gospodarstwie, gdzie pracowała, i wykorzystwała zamieszanie — pracodawcy rzucili się gasić płomienie — aby ich okraść. Z oburzeniem pisano, że starała się zrzucić winę na matkę i siostrę, co jednak nie uchroniło jej od stryczka. W grudniu 1772 r. zatrzymano niejaką Anne Lowe, która nasyciła oliwą szmaty i podpaliła (zapałkami) w celu wywołania pożaru domu wdowy Anne Hughes, którą chciała pozbawić życia<sup>13</sup>. Nawet nieumyślne zaproszenie ognia traktowano surowo; młody woźnica, który „z nieuwagi” puścił z dymem stajnie swego pana przy Mark Lane, nieopodal Tower, został skazany „zgodnie z ustawą” na grzywnę 100 funtów — kwotę dla niego nieosiągalną, którą zamieniono mu na rok więzienia<sup>14</sup>.

Dokładne dane dotyczące londyńskich pożarów dostępne są dopiero od trzeciej dekady XIX w., kiedy dzielnicowe straże pożarne zjednoczyły się (w 1832 r.) z inicjatywy firm ubezpieczeniowych, powołując instytucję miejską, zatrudniającą na stałe 96 strażaków (i 33 „maszyny” ogniowe). Statystyki z lat trzydziestych XIX w. warte są przypomnienia, ponieważ stanowią punkt odniesienia dla dalszych uwag, które poświęcam osiemnastowiecznej „prehistorii” pożarów i pożarnictwa w największym europejskim mieście. W latach 1833–1837 londyńską straż pożarną wzywano 3359 razy (średnio 672 razy rocznie, 13 razy na tydzień), w tym 343 wezwania okazywały się fałszywe. Między 1833 a 1837 rokiem liczba wezwań wzrosła o 21%. Wynikało to przede wszystkim z coraz częstszych alarmów spowodowanych zapaleniem się kominków domowych (wzrost o 69%). Najczęściej pogorzalcami byli mieszkańcy domów prywatnych (909 na 2476 przypadków, do tego jeszcze 26 pustostanów), lokatorzy wynajmowanych mieszkań (169), sklepy detaliczne (330), w tym spożywcze (156), a wśród

R.D. Hume, *The Rebuilding of the King's Theatre, Haymarket, 1789–1791*, „Theatre Journal”, 43/4, 1991, s. 421–444.

<sup>12</sup> „Universal Magazine”, 42, 1768, s. 161–163. W 1736 r. na karę śmierci skazano Francisa Owen, za „umyślne podpalenie oberży pod Dzwonem na Warwick Lane”, „London Magazine”, 5, 1736, s. 277. W poniedziałek 5 października 1760 r. prasa donosiła, że „jedenastoletni chłopak dostał się do pełnej siana i zboża stodoły pana Wheatley, oberżysty w Wokingham [...] i podpalił ją tak, że spłonęła ze szczeniem. Straty wynoszą ponad 70 funtów. Chłopca osadzono w więzieniu gdzie wyznał, że dokonał podpalenia, żeby się zemścić na właścicielu, który kilka dni wcześniej uczynił mu afront”, „London Magazine”, 29, 1760, s. 553. Natomiast 4 lipca 1777 r. pisano, że: „w ratuszu westminsterskim sądzono Mary Brown, 15-letnią dziewczynę, za świadomą próbę podpalenia domu pana Johna Walkera przy Park street, Grosvenor Square, w którym to domu była służącą [...] została skazana na dwa lata w [więzieniu — P.T.D.] Clarkenwell”, „Universal Magazine”, 61, 1777, s. 49.

<sup>13</sup> „Gentleman's Magazine”, 42, 1772, s. 594, ale w styczniowym procesie w 1773 r. została uniewinniona, zob.: Old Bailey Session Papers (dalej cyt.: OBSP), sygn. t17730113-72.

<sup>14</sup> „Gentleman's Magazine”, 33, 1763, s. 95; tamże, 35, 1765, s. 588. Na temat pożarów spowodowanych w Paryżu przez podpalenia zob.: B. Garnot, *Quantitatif ou qualitatif? Les incendiaires au XVIIIe siècle*, „Revue historique”, 286, 1991, s. 43–52.

najbardziej „łatwopalnych” zawodów stołeczne statystyki wymieniały piekarzy (71 pożarów), cieśli (92), farbiarzy (41) i właściciele zakładów produkujących meble (32). Kościoły i hotele paliły się 10 razy, kawiarnie 16, manufaktury zapalek *Lucifer* — 14, a zakłady produkujące ognie sztuczne — tylko 9 razy<sup>15</sup>.

Historyk poszukujący podobnych, policzalnych odpowiedzi w odniesieniu do czasów wcześniejszych, nie dysponuje źródłami, które pozwalałyby na tak szczegółowe obliczenia, i musi rozpocząć od bardziej ogólnych konstatacji. Poniższe uwagi dotyczą trzech obszarów związanych z pożarami: narracji, a więc sposobów opowiadania o tych tragediach, prób technologicznego i organizacyjnego ograniczenia ich niszczycielskich skutków, oraz rozwiązań, które wpłynęły na makroekonomiczne, a zatem i społeczne zmiany.

Próba oszacowania na podstawie prasy, gdzie i co paliło się w Londynie w XVIII stuleciu, może być tylko opisowa i szacunkowa. Korzystam z relacji publikowanych w kalendarzach wydarzeń z londyńskich miesięczników — źródle z jednej strony bogatym (doniesienia są dokładne i często drobiazgowo), z drugiej zaś niekompletnym (ponieważ można przyjąć, że nie każdy incydent trafiał na ich łamy)<sup>16</sup>. Trudno uznać, że osiem wzmianek o pożarach, które wydrukowano w pierwszym półroczu 1764 r. w kalendarzach najbardziej popularnego stołecznego miesięcznika — „Gentleman’s Magazine”, wyczerpuje liczbę wszystkich ognistych kataklizmów, które wydarzyły się w ponad półmilionowym już mieście. Rezygnując zatem z próby kwantyfikacji, dalsze uwagi poświęcę sposobowi „prasowego” relacjonowania tych dramatycznych wydarzeń — samym narracjom o pożarach oraz refleksji o próbach radzenia sobie z żywiołem przez miejskie wspólnoty, a także o sposobach zabezpieczania się przed jego niszczycielskimi skutkami.

Tragiczne skutki żywiołu miały charakter „demokratyczny”; ogień zagrażał życiu jednostek i czasem ze szczytem trawił zarówno siedziby elity, jak i miejsca pracy i życia ubogich, te drugie czasem „falowo” i ze znacznie liczniejszymi ofiarami ze względu na ciasną miejską zabudowę<sup>17</sup>. Jeden z najbardziej „elitarnych” przypadków dotyczył polskiego ex-króla, Stanisława Leszczyńskiego, który zmarł w wyniku poparzeń odniesionych z powodu zajęcia się jego ubrania węglami z kominka<sup>18</sup>. W styczniu 1774 r. w apartamentach przy prestiżowej Grosvenor

<sup>15</sup> NN., *Fires in London, with an Account of the London Fire-Engine Establishment*, „Journal of the Statistical Society of London”, 1/5, 1838, s. 283–297, podaje dokładne obliczenia dla pięciu „okręgów strażackich” z pierwszego okresu funkcjonowania miejskiej straży pożarnej (33 beczkowozy — pompy i 96 strażaków).

<sup>16</sup> Rynkowe zasady funkcjonowania prasy powodowały, że na łamach łatwiej znajdowały miejsce pożary, których ofiarami były osoby publicznie znane. Zob. informację o spaleniu się domu (na Cannon Row, nad Tamizą) znanej tancerki i ulubienicy widzów Nancy Dawson, „Gentleman’s Magazine”, 31, 1761, s. 330.

<sup>17</sup> W piątek 30 listopada 1759 r. pożar wybuchł „w zakrystii kaplicy rzymskiej przy Duke street, na Lincoln Fields i spalił kaplicę i wszystkie ozdoby do cna. Przeniósł się także do domu jego ekscelencji hrabiego Viri, ambasadora sardyńskiego, który był niedysponowany, ale został natychmiast wyniesiony do Newcastle House wraz z cennymi meblami. Dwa przyległe domy zostały zniszczone”, „Gentlemen’s Magazine”, 29, 1759, s. 603. W niedzielę 10 marca 1768 r. „około 2 po południu odkryto ogień w pokoju przyległym do królewskiej gotowalni w [pałacu — P.T.D.] St. James, co wielce przeraziło cały dwór. Powodem wypadku była wada paleniska (*hearth*), która naruszyła belki pod podłogą”, „Gentleman’s Magazine”, 41, 1771, s. 139. W dniu 28 kwietnia 1770 r. pisano, że „wczoraj rano trochę przed drugą wybuchł ogień w dolnej części domu panów Fry i Webb, piapierników na Holborn Hill u wylotu Shoe Lane. [Dom — P.T.D.] spłonął z meblami i przyborami ich fachu. Pan Webb, matka pana Fry, czeladnik i służąca zginęli w płomieniach. Państwo Fry z dzieckiem uciekli tyłem do domu na Plumbtree Court na Shoe Lane. Dom pana Bridgewater, handlarza żywnością także spłonął z wyposażeniem i towarem i należy się obawiać, że on, jego żona i dwoje służących zginęli w ogniu ponieważ od tego czasu ich nie widziano, a kiedy strażacy wywalili frontowe drzwi znaleźli łańcuch. Spłonęło wewnątrz domu pana Bell, pończosznika, wraz z meblami i towarem. Dom pana Day, szewca uległ wielkim zniszczeniom, podobnie jak domy innego szewca i handlarza świecami”, „Universal Magazine”, 46, 1770, s. 222; por.: „London Magazine”, 6, 1737, s. 164; tamże, 39, 1770, s. 52; tamże, 44, 1775, s. 153; „Universal Magazine”, 46, 1770, s. 274.

<sup>18</sup> Informował o tym np. „London Magazine”, 35, 1766, s. 167.

street, późnym wieczorem zginęła w wyniku oparzeń sędziwa, osiemdziesięcioletnia lady Dorothy Dodington Montague, córka księcia Manchester. Jej nocna koszula zapaliła się od świecy, której światło pomagało starszycy przy szydełkowaniu<sup>19</sup>. Ofiary wśród zamożnych i znanych przyciągały zapewne większą uwagę, ale geografia sugeruje, że najczęściej palił się Londyn „już raz spalony”, ciasna zabudowa stołecznej *City*, miejsce życia i pracy rzemieślników, handlarzy i robotników. Powodem pożogi były zwykle wypadki w miejscu pracy, ludzkie niedbalstwo, bezmyślność, nieuwaga i codzienne niedopatrzania. Informowano o nich szczegółowo, nawet jeśli były to przypadki dotyczące pojedynczych osób: „w ubiegły czwartek [rzecz działa się w czerwcu 1765 r. — P.T.D.] młoda służąca francuskiej damy z Greek street w Soho prasoła staromodnym pudełkowym żelazkiem (*box-iron*). Przysunęła je do policzka, aby sprawdzić temperaturę i rozżarzony węgielek (*heather*) wypadł z pudełka na jej pierś (*bosom*) i zanim zdjęto gorset (*stays*) poparzył w tak straszny sposób, że wyzionęła ducha w piątek w nocy w okropnych męczarniach”<sup>20</sup>.

Czasem przyczyny były mniej prozaiczne, ale skutki już poważniejsze. Niszczycielski pożar, który wybuchł „głuchą nocą” (*in the dead of the night*) przy Theobald’s Court w sierpniu 1765 r., spowodowany był podobno — jak pisała prasa — przez „doświadczenia z chemikaliami” (*some chemical experiments*). Zniszczył kawiarnię, kilka domów oraz magazyny firmy papierniczej Wilsona i Saundersa, wyrządzając straty szacowane na 3000 funtów<sup>21</sup>. Bez względu na przyczyny, badane zwykle przez urzędników, trzeba wspomnieć o istotnej przemianie, do jakiej doszło w XVIII w. pod względem używanego opał<sup>22</sup>. Drewno, zarówno w domach, jak i w warsztatach ustępowało transportowanemu z północy Anglii węglowi. Zmiana ta miała znaczenie podstawowe — ogrzewanie węglem stało się powszechne, właściciele kopalń i eksporterzy awansowali do finansowej elity państwa, zmianie uległy techniki produkcji, a opalenie węglem spowodowało degradację ekologiczną, która przyniosła w XIX w. zapylenie i dobrze znany już wówczas londyński „smog”, czyli mieszanek sadzy oraz tlenków siarki i węgla. Zjawisko to dało się zaobserwować także wcześniej. Francuskich turystów, którzy w 1728 r. odwiedzili Londyn, niemile uderzył dym węglowy (*la fumée du charbon*), opary zasłoniły im widok katedry św. Pawła. W grudniu 1772 r. zanotowano w prasie, że: „powietrze w Londynie

<sup>19</sup> „Oxford Magazine”, 11, 1774, s. 20. Zeznania ze śledztwa koronera (10 stycznia 1774 r.) w: „Coroners’ Inquests”, sygn. WACWIC652140037, za: [www.londonlives.org](http://www.londonlives.org) (dostęp 02.08.2014 r.).

<sup>20</sup> „Universal Magazine”, 36, 1765, s. 330. Inne szczegółowe opisy pożarów, bardziej całych kwartałów miasta niż poszczególnych osób, zob. np.: „Gentleman’s Magazine”, 22, 1752, s. 139–140; tamże, 29, 1759, s. 548; „British Magazine”, 3, 1762, s. 445; „Universal Magazine”, 46, 1770, s. 222; „London Magazine”, 42, 1773, s. 98–99.

<sup>21</sup> W sobotę 13 stycznia 1753 r. wybuchł pożar w Kingston, w domu wdowy Gore: „wybuchł około 10 w nocy i został spowodowany przez teściową pani Gore, damę osiemdziesięcioletnią, która ustawiła świecę przy łóżku i wyszła zawałać służącą, aby ta ogrzała jej łóżko [pościel — P.T.D.]. Była z bawelny i zapaliła się”. Cały dom z dobytkiem spłonął w pół godziny, „London Magazine”, 22, 1753, s. 42. W dniu 1 grudnia 1767 r. „kiedy panna Finch, córka lady Charlotte Finch krzątała się po swoich pokojach w [pałacu — P.T.D.] St. James, iskra z popielnika (*grate*) zapaliła jej fartuch, który natychmiast stanął w płomieniach. Jej krzyki zaalarmowały służbę, która szczęśliwie zgasila ogień na czas, aby uratować jej życie”. Nastoletnia Zofia była córką Charlotte Finch (1725–1813) wieloletniej (1762–1792) guwernantki królewskich dzieci, zob. „Gentleman’s Magazine”, 38, 1768, s. 43. W dniu 24 kwietnia 1768 r. „wybuchł pożar u piekarza przy Whitechapel Road spowodowany tym, że położono mokre trociny (*sawdust*) na piecyku, żeby wyschły. Zapaliły się i podpaliły całą okolicę, a ogień szybko strawił przyległy zakład powozów i sześć domów”, „Gentleman’s Magazine”, 38, 1768, s. 241. Pożar przy Theobald’s Court, tamże, 35, 1765, s. 394.

<sup>22</sup> Po wielkim pożarze z 1666 r. obowiązywał zakaz stosowania drewnianego poszycia dachów. Ustawa z 1764 r. nakładała na urzędników obowiązek lustracji nowo zbudowanych budynków, ponadto firmy ubezpieczeniowe prowadziły własne klasyfikacje dzieląc domy na „drewniane” i „ceglane”. Firma „Hand-in-Hand” dokonała w latach 1780–1800 przeglądu ponad 20 tys. budynków, zob. R. Pearson, *Moral Hazard and the Assessment of Insurance Risk in Eighteenth-and Early-Nineteenth Century Britain*, „The Business History Review”, 76/1, 2002, s. 28.

i okolicznych wsiach było tak bardzo nieprzejrzyste, że niektóre powozy i fury zderzyły się ze sobą w południe. Powstało zamieszanie, są też i ofiary<sup>23</sup>.

Londyn był największym na świecie rynkiem i importerem węgla, surowca, który zrewolucjonizował miejskie ogrzewanie. Zarówno w Anglii, jak i w jej amerykańskich koloniach używano go na masową skalę już od początku XVIII w. Różnice w cenach wskazują zarówno na dominację popytu, jak i na możliwości bogacenia się eksporterów. W 1738 r. w Newcastle (centrum górniczego regionu) cetnar kosztował 13 szylingów, zaś „u odbiorcy” w Londynie już 54 (sto lat później stosunek kształtował się 31:70)<sup>24</sup>. W 1700 r. eksport do Londynu wynosił ok. 435 tys. ton rocznie, zaś w 1770 r. prawie dwa razy więcej. W 1748 r. w Nowym Yorku węgiel był tańszy niż drewno opałowe, w 1763 r. z kopalni w kolonii Virginia wysłano do amerykańskich portów (Bostonu, Filadelfii i in.) 1122 tony (w późniejszym okresie prezydent Thomas Jefferson ogrzewał nim Biały Dom)<sup>25</sup>.

Należy wspomnieć jeszcze o jednym czynniku, który — przynajmniej pośrednio — przyczyniał się w Londynie do zwiększenia ryzyka pożaru. W okresie 1698–1851 funkcjonował tzw. podatek od okien, opłata nakładana na użytkowników lokali w zależności od liczby okien w ich domach. Na przykład w 1747 r., kiedy ustawę znowelizowano, za każde okno w domach mających od 10 do 14 okien należało zapłacić 6 pensów, jeśli dom miał od 15 do 19 — kwota wynosiła 9 pensów od okna, a jeśli powyżej dwudziestu — po 1 szylingu. Podatek uderzał przede wszystkim w uboższych najemców i powodował, że okna na wyższych piętrach miejskich domów zabudowywano, redukując dopływ światła i powietrza oraz ograniczając wentylację<sup>26</sup>.

Iskry z paleniska i żar otwartych kominków, które przyczyniły się do wielu pożarów, wywołały też dyskusję o bezpiecznym ogrzewaniu. Brytyjczycy nie przyjęli dobrze już znanych rozwiązań niemiecko-holenderskich, tzn. pieców kaflowych, pozostając tradycjonalistami. Mimo oczywistych zagrożeń wybierali kominek<sup>27</sup>. Przywiązanie do kominków jest tym bardziej zaskakujące, że w angielskiej tradycji utrwalił się negatywny obraz „podatku kominkowego” (*hearth-tax* z 1662 r. w wysokości 2 szylingów od paleniska), naliczanego przez niepopularnych urzędników — „kominiarzy”, których wścibstwo naruszało domowy spokój i porządek w imię państwowego fiskalizmu<sup>28</sup>. Nawet pomysł filadelfijskiego kwakra, Benjamina Franklina, który ok. 1740 r. wykorzystał wcześniejszy francuski wynalazek (Nicolas Gauger, *La Mécanique de Feu*, 1715) i zbudował żelazny piecyk, nie znalazł w Anglii naśladowców. Amerykanin wpadł na to rozwiązanie obserwując żelazne grzejniki używane w domach holenderskich emigrantów.

<sup>23</sup> „Gentleman’s Magazine”, 42, 1772, s. 596. Uwagi Francuzów za: W. Dean, *A French Traveller’s View of Handel’s Operas*, „Music & Letters”, 55/2, 1974, s. 173.

<sup>24</sup> S. Ville, *Total Factor Productivity in the English Shipping Industry: The North-East Coal Trade*, „The Economic History Review, new ser.”, 39/3, 1986, s. 370.

<sup>25</sup> Rozwój górnictwa powodował także zwiększenie liczby wypadków w kopalniach. Pionierem badań nad wybuchowymi właściwościami metanu (eksplozja w kopalni Howgill 5 sierpnia 1737 r. zabiła 22 robotników) był prowincjonalny lekarz William Brownrigg (1712–1800), zob.: J.V. Beckett, *Dr William Brownrigg, FRS: Physician, Chemist and Country Gentleman*, „Notes & Records of the Royal Society of London”, 31, 1977, s. 255–271; W.J. Hausman, *A Model of the London Coal Trade in the Eighteenth Century*, „Quarterly Journal of Economics”, 94, 1980, s. 1–14; Ch.E. Peterson, *Early House-Warming by Coal-Fires*, „Journal of the Society of Architectural Historians”, 9/4, 1950, s. 21–24.

<sup>26</sup> W.E. Oates, R.M. Schwab, *The Window Tax: A Case Study in Excess Burden*, „The Journal of Economic Perspectives”, 29/1, 2015, s. 163–179.

<sup>27</sup> M. Dąbrowska, *Ogrzewanie wewnątrz mieszkalnych w średniowieczu i czasach nowożytnych*, „Kw.HKM”, R. LVI, 2008, nr 3–4, s. 305–325.

<sup>28</sup> Wieloletni projekt badawczy pilotowany przez Margaret Spufford (zob.: M. Spufford, *The Scope of Local History, and the Potential of the Hearth Tax Returns*, British Association for Local History, Salisbury 2001), związany ze statystycznym opracowaniem tych danych podatkowych, istotnych dla historii społecznej XVII w., osiągnął już pokaźne rozmiary; por. E. Parkinson, *The Establishment of the Heart Tax, 1662–66*, List & Index Society, Kew 2008.

Urządzenia te dawały ciepło, nie narażając mieszkańców na kontakt z płomieniem. Były znacznie bezpieczniejsze od typowych angielskich konstrukcji, dużych otwartych kominków, przy których grzały się całe rodziny, nie bacząc na dym i groźbę zaproszenia ognia. Franklin swoje rozwiązania opublikował w 1744 r., włączając się do żywej już w Europie (Nicolas Gauger, Jean Desaguliers) wymiany myśli poświęconej dymiącym i niebezpiecznym paleniskom. Wraz z Jamesem Andersonem, autorem *A Political Treatise on Chimneys, Containing Full Directions for Preventing or Removing Smoke in Houses* (Edynburg 1776), a potem Benjaminem Thompsonem (*Essays, Political, Economical, Philosophical*, London 1792) stał się światowym autorytetem w sprawach wentylacji, oświetlenia, ogrzewania i pośrednio ograniczenia zagrożenia pożarami<sup>29</sup>.

W sobotni poniedziałek, 18 lutego 1775 r., około 9 rano, płomień pojawił się w domu Hopkinsa, pończosznika, na rogu ulic Warwick i Newgate. Żona rzemieślnika, już w drzwiach domu zawróciła, aby ratować dwie córki, płomień odcięły jej drogę ucieczki, w desperacji skoczyła z dachu „na pierzynę, którą ludzie rozłożyli. Spadła na plecy, nie połamała kończyn i zdało się, że nie odniosła obrażeń, jednak około czwartej [popołudniu — P.T.D.] zmarła”. W płomieniach zginęła jej siedmioletnia córka, druga — starsza została „straszenie poraniona”, a służąca, która także spadła z dachu, również odniosła obrażenia. Styl reportażu — typowy dla ówczesnych przekazów prasowych, zwracał uwagę na szczegóły, odnosił się do zachowań zda się, że oczywistych w ekstremalnej sytuacji. Sama relacja prasowa, bardziej szczegółowa niż większość, wspominała ponadto, że dwa sąsiednie domy uległy zniszczeniu, a powodem wypadku było rozpalenie miedzianego kominu i pozostawienie go bez nadzoru służby<sup>30</sup>.

„Wielki pożar” Londynu z XVII w. przyczynił się do „rekonfiguracji” miejskiej architektury, odbudowania miasta po nowemu, otworzył szanse dla deweloperów i dał impuls rozwoju, który w XVIII w. powołał do życia największą metropolię Europy. Miasto było jednak nadal zarazem kamienne, a raczej ceglane (domy) i drewniane (stropy i wnętrza), skończył się czas chrustu i polan, zapanowały — jak w domu pończosznika Hopkinsa — czasy kominków, kominów i węgla. Nowa architektura — londyńska *skyline* podkreślała dostrzeganą na miejskich vedutach wszechobecność kominów. Czasem dowiadujemy się, ile ich było i jak były niebezpieczne. W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia 1779 r. przez całą południową Anglię przetoczył się niszczący huragan. Powalał domy, zrywał dachy, wyrzucał statki na nabrzeża, zerwał lampy na moście Blackfriars i wyrwał drzewa z korzeniami (m.in. w parku św. Jakuba w Londynie). Były ofiary śmiertelne i wielu rannych. W opisie kataklizmu wspomina się o całych rzędach kominów (*stacks of chimnies*) powalonych w Londynie — jeden zwał się w głąb domu zabijając dziecko, a inny, w domu admirała Keppela przy Dover street, przebił strop i poranił dwie służące. Wichura zwała także kominy w rezydencji królowej (Queen’s Palace), blisko apartamentów księżniczki, a jego królewska mość „wstał i obszedł pokoje, aby sprawdzić czy członkowie rodziny są bezpieczni”<sup>31</sup>. Ogień miał również fatalne skutki. Płomień niszczyły całe kwartały miasta, rujnując ekonomicznie mieszkańców. W starym centrum (*the City*) opisy podkreślają zasadę domina i wynikające z niej straty dla ciasnej zabudowy i drobnych przedsiębiorstw, które się tam gnieździły.

W grudniu 1778 r. prasa donosiła o pożarze, który wybuchł ok. trzeciej nad ranem „niedaleko biura loterii Pearce’a na Pope’s Head Alley na Cornhill. [Ogień — P.T.D.] wnet strawił to

<sup>29</sup> Zob. np. opis kominka z rysunkami wedle modelu markiza de Montalambert w: „Gentleman’s Magazine”, 36, 1766, s. 303–305; por.: J.E. Crowley, *Artificial Illumination and the Definition of Domestic Space and Time in Early America*, [w:] *Travail et loisir dans les sociétés pré-industrielles*, red. B. Karsky, E. Marienstras, Nancy 1991, s. 59–69; S.Y. Edgerton, *Heat and Style: Eighteenth-Century House Warming by Stoves*, „Journal of the Society of Architectural Historians”, 20/1, 1961, s. 20–26.

<sup>30</sup> „London Magazine”, 44, 1775, s. 153.

<sup>31</sup> Opis zniszczeń w: „London Magazine”, 48, 1779, s. 43 i n.

miejsce i kilka innych biur oraz kawiarnie Seymoura nad nimi i wszystkie domy po tej stronie ulicy, spłonęła także całkiem jadalnia Pope's Head, biuro loterii Johnsona i biuro notariusza Ogiera, zakład meblarski, narożnik [ulicy] i przyległy [zakład] papierniczy pana Fourdrinier przy Lombard Street. Duże zniszczenia [powstały] na tyłach banku Lee i spółka. Płomienie przedostały się na Change Alley i strawiły dom zegarmistrza Webstera, pana Aubrey, który szyje spodnie, pana Wilkinsona, meblarza, dawną kawiarnię «u Sama» i kilka domów ze wszystkimi meblami i sprzętem. Płomienie dotarły i spaliły biura loterii, dawną kawiarnię Jonathana [...] zniszczyły dom Bakera i przyległy, kapelusznika [...] Ciotka, służąca i żona pewnego gentlemana zginęły w płomieniach, a inni ledwie uciekli. Dwóch strażaków jest zaginionych [...] Wielki pożar który wybuchł 25 marca 1748 r. wydarzył się prawie w tym samym miejscu<sup>32</sup>.

Wrażenie, że w mieście paliło się często, najczęściej nocą i nad ranem, kiedy dających ciepło kominków nikt nie pilnował, jest dojmujące. Jak pisał Jerry White, autor znakomitej monografii osiemnastowiecznego Londynu: „stary wróg — ogień — był czynnikiem zmiany, który uderzał na ślepo i w okrutny sposób”<sup>33</sup>. Do pierwszej części tej oceny jeszcze wrócimy, drugą potwierdzały dziesiątki przykładów.

W sobotę 7 stycznia 1749 r. ogień wybuchł w warsztacie należącym do wdowy Tindal przy dokach (Shadwell Dock). Winnym pożaru okazał się jej robotnik, który pijany zasnął w sklepie i zapewne zaprószył ogień. W efekcie spłonęły cztery okoliczne domy. Zaledwie w dzień później na przedmieściu Southwark — biedniejszej (a zatem bardziej „drewnianej”?), położonej na drugim brzegu Tamizy części stolicy, spalił się dom pończoszника Saundersa, a od niego zapaliło się 10 innych. Pończoszника aresztowano, padło bowiem podejrzenie, że sam dokonał podpalenia. Rok 1749 nie wydawał się (do sierpnia) szczególnie „ognisty”, jednakże 11-go wybuchł pożar, znów w Southwark, w składzie barwników pana Spence. Spaliło się około 80 domów (drewnianych), paliły się magazyny i nabrzeża mimo sprowadzenia „kilku pomp”. Straty szacowano na oszałamiająca kwotę 80 000 funtów. W dwa tygodnie później, przed świętem, pożar wybuchł po drugiej stronie rzeki — w ciasnej zabudowie *City*, przy ulicy Poultry, handlowym centrum rzemieślników i handlarzy żywnością (stąd m.in. nazwa). Paliło się kilka domów, ogień zagroził też budynkowi tzw. Poultry Compter, aresztowi, w którym przetrzymywano m.in. dłużników. Zwolniono pięćdziesięciu (40 dobrowolnie wróciło!), kilku przestępców uciekło, a jedna kobieta zmarła ze strachu<sup>34</sup>.

Chociaż w 1759 r., w dekadę potem, uwagę londyńczyków przyciągały wydarzenia związane z innym, także groźnym żywiołem — z wodą (ponieważ na morzach i oceanach marynarka brytyjska toczyła zwycięskie walki z Francuzami i gazety pełne były opisów bohaterskich czynów okrętów Jego Królewskiej Mości), to pobieżna lektura stron „London Magazine”, miesięcznika, który drobiazgowo relacjonował wszystkie morskie wydarzenia, wskazuje, że odnotowano także, iż w Londynie wybuchło przynajmniej 15 dużych pożarów. Wzmianki były przeważnie krótkie: o pożarze tartaku przy Whitechapel, zapaleniu się domu przy Goat's Yard od uderzenia pioruna oraz o spaleniu się rzędu 11 domów na Buckhill Row. Opisy były jednozdaniowe, choć z zaskoczeniem czyta się nieco dłuższą relację o zapaleniu się karetki pocztowej z powodu wybuchu trzech butelek *aqua fortis* (kwas azotowy) oraz zniszczeniu cennych przesyłek i poczty, wyceńionych aż na 5000 funtów. Dopiero jesienią pojawiły się dłuższe relacje o wyjątkowo groźnych pożarach. Ten, który wydarzył się 10 listopada o 5 rano, został opisany ze szczegółami. Pożar wybuchł w kawiarni Hamlina na Sweeting Alley, koło siedziby giełdy. Płomienie strawiły kolejne posesje — przyległą kawiarnię „New York”, domy rzemieślników przy Cornhill (producenta

<sup>32</sup> „Town & Country Magazine”, 10, 1778, s. 667.

<sup>33</sup> J. White, *London in the 18<sup>th</sup> Century. A Great and Monstrous Thing*, London 2012, s. 39.

<sup>34</sup> „London Magazine”, 18, 1749, s. 42, 43–44, 141, 383 (wielki pożar w Southwark), s. 384 (pożar przy Poultry); por. J. White, *London in the 18<sup>th</sup> Century...*, s. 40.



wachlarzy, drukarza, trzech sukienników, fryzjera) oraz kolejną kawiarnię („Virginia”). W sumie zniszczyły 13 domów i dwa małe sklepy (zegarmistrza Fisha i szewca Mazzarina). Uszkodzone zostały także piwiarnia „Red Lion & Sun”, sklep muzyczny i kolejny zakład fryzjerski. Gazeta donosiła, że „uważa się, iż płomień powstał w pokoju zajmowanym przez człowieka, który muzykował na szklankach i mieszkał w kawiarni Hamlina, mówią że zginął w płomieniach. Następnego dnia o 3 popołudniu ogień znów wybuchł w piwiarni «Red Lion & Sun» na Sweeting Alley, został szybko opanowany, ale budynek tak jest zniszczony, że trzeba go całkiem zburzyć. Domy walące się na Cornhill zabiły pana Hurford, pisarza z banku Martin i spółka z Lombard Street, uważa się także, iż kilka osób zostało pogrzebanych w ruinach”<sup>35</sup>. Pod koniec roku gazeta „Public Advertiser” donosiła o wyjątkowo groźnym pożarze w centrum miasta, pisząc, że: „wczoraj około 4 rano [tj. 23 grudnia 1759 r. — P.T.D.] straszny pożar wybuchł u pana Norman, znanego meblarza, rzeźbiarza w drewnie (*carver*) i dekoratora (*gilder*) na King street w Covent Garden i strawił dom zupełnie [...]. Przypuszcza się, że wszystkiego spaliło się od 20 do 30 domów, zginęło kilka osób, są wśród nich dwaj strażacy i żołnierz [...] Norman z żoną uciekli prawie nadzy”. Zniszczenia wywołane przez pożar dużego zakładu tapicerskiego, znając łatwopalną zawartość magazynów i warsztatu, były ogromne. Dowiadujemy się ponadto, że w akcji gaszenia brali udział nie tylko „ludzie od ognia” (*firemen*), ale i wojsko<sup>36</sup>.

W dziesięć lat później zagrożenia pożarowe były równie poważne. W kwietniu 1769 r. spaliło się kilka domów przy rynku Hungerford, obok ruchliwej ulicy Strand. Zginęły wówczas trzy osoby. W czerwcu pożar wybuchł o drugiej w nocy w domu hurtownika drewna przy Peter street. Powodem miały być wcześniej odpalane ognie sztuczne. Palilo się przez 12 godzin. W pożodze zginęło dziecko. W lipcu spalił się dom pana Rossa, producenta szpicrut, w sierpniu — tkacza, który mieszkał obok szpitala Bridewell, zaraz potem spłonęło mieszkanie producenta wyrobów z mosiądzu przy placu Grosvenor. W tym przypadku winna była służąca: ogień wybuchł od isker z kominka, które zapaliły suszącą się pościel. We wrześniu zapalił się magazyn olejów przy nabrzeżu św. Pawła i „zaraz spłonęła oberża Fortune of War i dom mieszkalny z naprzeciwnika. Płomienie rozprzestrzeniły się ze zdumiewającą szybkością na przyległy duży skład drewna, zniszczyły go razem z dwiema łódkami na rzece i kilkoma położonymi z tyłu za nim domami. Z wielkim trudem obroniono dom cukiernika i przylegające nabrzeże”. W ów pechowy wrzesień spalił się jeszcze dom kupca „żelaznego” w parafii St. Martin-le Grand oraz magazyn Włocha Francesco Rocca przy ruchliwej i eleganckiej Haymarket. Pod koniec roku (w grudniu) spaliła się oberża „Pod Królem Prus”, a ogień dodatkowo uszkodził 14 przyległych domów<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> Drugi pożar, któremu poświęcono więcej miejsca, wybuchł 23 grudnia o 4 popołudniu w przydomowym warsztacie meblarza Whittle’a przy King’s Street, na „elitarniej” Covent Garden, „Spłonęło 20 domów na tej ulicy [...], przez godzinę po wybuchu pożaru bardzo brakowało wody i mówi się, że żadnego strażnika nie było w punktach obserwacyjnych (*stands*), żeby nawet ludzi ostrzec. Kilka osób spłonęło i zginęło w ruinach [...] a wiele strasznych wypadków przydarzyło się strażakom”, zob. „London Magazine”, 28, 1759, s. 49, 160, 162, 218, 275, 338, 393, 449, 450, 502, 570, 619–20 (pożar u Hamlina), s. 679, 681 (pożar u meblarza Whittle’a). Pożar z powodu rozbitej butelki z kwasem azotowym nie był wyjątkiem. Relacja z 1 kwietnia 1768 r. mówiła, że „butelka *aqua fortis* rozbiła się na wozie między Newberry i Bath, zapaliła beczkę z prochem, która wysadziła wóz i towary”, „Gentleman’s Magazine”, 38, 1768, s. 194.

<sup>36</sup> Fragment z gazety za: P.A. Kirkham, *Samuel Norman: A Study of an Eighteenth-Century Craftsman*, „The Burlington Magazine”, 111, 1969, s. 503; por. informację z 18 lutego 1773 r. dotyczącą zniszczenia mieszkań i warsztatu firmy Collier i Smith. Zwraça w niej uwagę liczba uszkodzowanych, dowód na miejską ciasnotę: „około szóstej rano pożar wybuchł w domu pp. Colier i Smith, sprzedawców pasmanterii, na wprost Flower Pot na Bishopsgate Street. Spłonęły towary i narzędzia (ang. termin *stock in trade*) oraz wszystkie meble. Wybuchł w kuchni i rozszerzył się na klatkę schodową, uniemożliwiając rodzinie inną ucieczkę niż skakanie z okien”. Zginęło co najmniej dziewięć osób, w tym „pani Jewson, żona pana Jewson, kasjera w Banku [of England — P.T.D.], która mieszkała w tym domu”, „London Magazine”, 42, 1773, s. 98–99.

<sup>37</sup> „London Magazine”, 38, 1769, s. 218, 329, 443–444, 487 (magazyn olejów), 542, 647. W pożarze magazynu Rocca i przyległych domów na Suffolk street pod gruzami znaleziono pięć ofiar, zob. „Oxford Magazine”, 3, 1769, s. 118.

Mimo wszechobecnej w ówczesnej prasie praktyki przedruku, za umieszczeniem wiadomości o pożarze stała świadoma redakcyjna decyzja. Pożogi zagraniczne relacjonowano na podstawie napływającej korespondencji, także ze źródeł dyplomatycznych. Opisy tych, które wydarzyły się w kraju, przede wszystkim w stolicy, mogły być nawet rezultatem naocznych obserwacji. W niektórych przypadkach w miejsce krótkich wzmianek pojawiały się znacznie bardziej rozbudowane reportaże. Drobiazgowo informowano, że 6 maja 1763 r. „wczesnie rano odkryto wielki dym wychodzący z domu lady Molesworth przy ulicy Upper Brook, obok placu Grosvenor”. Pożar, mimo alarmu podniesionego przez przygodnego przechodnia, rozprzestrzenił się szybko („mniej niż w kwadrans”) i cały dom — „wraz z meblami” — ogarnęły płomienie. „Gentleman’s Magazine” relacjonował ten wypadek stosując narrację z pierwszej ręki i donosił, że pani Molesworth, jej brat Arthur Ussher, oficer marynarki wojennej, jej druga i trzecia córka (nastolatki — Mary i Meluzyna) oraz czworo lub pięcioro służby zginęli w płomieniach. Pożar (czytelnicy do końca wywodu nie poznali przyczyn) ogarnął zamożną miejską rezydencję wdowy po jednym z brytyjskich bohaterów wojennych, wicehrabim Molesworth, pułkownikowi królewskiej gwardii. Gazeta relacjonowała tragedię bardzo dokładnie: „jej najstarsza, prawie 18 letnia córka [Henrietta — P.T.D.] dzięki pomocy matki wyskoczyła z okna i złamała nogę, ponieważ zacna kobieta wyrzuciła najpierw piernat, żeby złagodzić upadek i wypchnąwszy córkę pierwszą zamierzała sama skoczyć, widziano jednak jak zaraz omdlała w pokoju, zapewne uduszona przez płomienie. Jej czwarta i piąta córka [Louise (1749–1824) i N.N. — P.T.D.] wyskoczyły przez lufcik na dachu, pierwsza złamała udo, druga została bardzo pokiereszowana”. Dokładnie relacjonowano los wszystkich znanych w londyńskim towarzystwie domowników. Podsumowując tragiczne wydarzenia miesięcznik zamieszczał krótką, ale znamienne dla propagandowego przesłania wiadomość, że król „zechciał zwiększyć rodzinną emeryturę o 200 funtów rocznie” oraz zapewnić, na swój koszt, zastępcze mieszkanie<sup>38</sup>.

Londyn wydaje się stosunkowo zapóźniony w organizowaniu systemowej pomocy przeciwpożarowej. W Europie specjalizacja rozwinęła się wcześniej, jak w średniowiecznych miastach włoskich, gdzie struktury przeciwpożarowej pomocy parafialnej wzmacniano np. oddziałami nosiwodów, odpowiedzialnych za szybkie dostarczenie wody z miejskich studni na miejsce pożaru<sup>39</sup>. Profesjonalizacja szybciej nastąpiła też we Francji: ordonans z 1722 r. ustanawiał paryskie *bureau des pompes*, którego obowiązkiem było utrzymywanie w gotowości 30 wozów strażackich oraz 50 płatnych *gardes des pompes*, zawsze gotowych do wyruszenia do pożaru. Znaczący paryskie struktur służb miejskich, angielski prawnik William Mildmay, niektóre rozwiązania przyjęte w Paryżu zalecał swoim krajanom. Zwracał uwagę, że z jednej strony paryskie budownictwo miejskie wydawało się lepiej zaplanowane pod kątem zmniejsze-

<sup>38</sup> Dalej dowiadujemy się, że „doktor Coots Molesworth [1697–1782, lekarz, stryj niezjącego męża właścicielki domu — P.T.D.] z żoną był gościem lady Molesworth i członkiem tej nieszczęsnej rodziny, żona została ciężko poparzona i okaleczona, kiedy rzuciła się z okna klatki schodowej do ogrodu, natomiast doktor wisiał na rękach, aż przyniesiono mu drabinę. Lord Molesworth, młodzieniec trzynastoletni [John, 1751–1791, bratanek Mary Jenny Ussher, lady Molesworth, wdowy po słynnym oficerze — P.T.D.] i jedyny syn w rodzinie ocalał, ponieważ wieczorem wysłano go do internatu, a doktor z żoną zatrzymali się w jego pokoju. Starsza dama, guwernantka dzieci wyskoczyła z okna w pokoju dzieciennym i zginęła na miejscu, jeden ze służących wyskoczył z okna na drugim piętrze i spadł na żelazne pręty, gdzie wisiał aż ratownik (*chairman?*) zdjął go z narażeniem życia i zabrano go do szpitala św. Jerzego, w którym niedługo zmarł”, zob. „London Chronicle”, May 7–10, 1763, s. 442, za: „Gentleman’s Magazine”, 33, 1763, s. 255; A. Vickery, *An Englishman’s Home Is His Castle? Thresholds, Boundaries and Privacies in the Eighteenth-Century London House*, „Past & Present”, 199, 2008, s. 168. Z zupełnie innym motywem mamy do czynienia w przypadku samobójczego rzucenia się w płomienie w 1740 r. przez Patrycję Green „najbardziej znaną kurtyzanę w południowej części miasta”, zob. M. MacDonald, *Suicide and the Rise of the Popular Press in England*, „Representations”, 22, 1988, s. 44–45.

<sup>39</sup> H. Manikowska, *Nadzór i Represja. Władza i Społeczeństwo w późnośredniowiecznej Florencji*, Warszawa 1993, s. 212–213.

nia rozmiarów katastrof, a policja była zawsze gotowa wspierać strażaków (i strzec mienia poszkodowanych), z drugiej jednak strony poważnym mankamentem były trudności w dostępie do bieżącej wody, czego dowodem byli liczni uliczni nosiwodowie, sprzedający ją „tak jak w Londynie mleko”<sup>40</sup>.

Szukając sposobów walki z pożarami, które mogły wpłynąć na późniejsze londyńskie rozwiązania, trzeba przenieść się do brytyjskich kolonii w Ameryce. W miastach amerykańskich paliło się równie często jak w Londynie, ale niektóre z ognistych kataklizmów powodowały zastosowanie praktycznych środków zaradczych. W dniu 18 listopada 1740 r. w sklepie z kapelusznami w kolonialnym Charleston (miasteczku liczącym ponad 6000 mieszkańców) zaproszono ogień<sup>41</sup>. Żywiół okazał się niszczący; wybuchła panika, „drewniane miasto” poszło z dymem, w centrum spłonęło ponad 300 domów, magazynów i warsztatów, w porcie spaliły się towary (skóry, roczne zbiory ryżu i 200 ton drewna) przeznaczone na eksport. Mieszkańcy, wraz z nieliczną grupą źle zorganizowanych „strażników ogniowych” (wyposażonych w skórzane kubły i bosaki), starali się powstrzymać postęp płomieni, ale dopiero pomoc zdyscyplinowanych żołnierzy brytyjskich, przerzuconych do miasta z okrętów cumujących w porcie, zdołała powstrzymać pożogę. Wrażenie zniszczenia było tak wielkie, że Charleston — jako jedyne miasto amerykańskie w XVIII w. — uzyskało w marcu 1741 r. formalną pomoc finansową od parlamentu brytyjskiego. Dotacja 20 000 funtów, choć znaczna i przeznaczona dla indywidualnych pogorzalców, nie rekompensowała strat, które miejscowi szacowali na ponad dziesięć razy więcej. W dniu 31 marca 1760 r. pożar wybuchł w centrum Bostonu, miasta znacznie większego i ważniejszego niż Charleston<sup>42</sup>. Zniszczeniu uległo ponad 400 budynków. Ludzie, którzy ucierpieli — 365 osób zgłosiło roszczenie o wsparcie ze względu na poniesione straty — w większości przypadków (214) uznali, że ogień doprowadził ich do ubóstwa, zabierając cały, zwykle i tak niewielki dorobek życia. Rozpiętości w ocenie strat były jednak bardzo znaczące. Bogaty kupiec, Jacob Wendell, ocenił swoje na 4800 funtów, na co składało się 14 domów (wynajmowanych), dwa nabrzeża portowe, dwa statki i dwa sklepy. Na drugim biegunie skali zamożności pogorzalców znajdowała się Hannah Butler — biedna, ale nie uboga, która wyceniła swoje straty na ponad 6 funtów, wliczając w to nową mufkę, obrus, rękawiczki, „różne książki” i cztery zmiany ubrania.

W Charleston i w Bostonie ludzie przegrali z ogniem, ale to jednak w koloniach amerykańskich narodził się „obywatelski” system obrony przed ogniem. Jak dowodził Benjamin L. Carp, organizacja ochotniczych straży pożarnych powstała po raz pierwszy w amerykańskich koloniach, skupiając ludzi różnych zawodów i kondycji. Były to stowarzyszenia „prywatne”, obywatelskie, powoływane do życia z myślą o bezpieczeństwie prywatnej własności, elementu o podstawowej wartości dla mieszkańców kolonialnej Ameryki<sup>43</sup>. W zdominowanej przez kwakrów, a zatem „pacyfistycznej” Filadelfii funkcjonowała osiemnaście ochotniczych zastępów, których członkami byli „bohaterowie i ludzie skuteczni” — jak pisał Benjamin Franklin — kupcy, miejscy urzędnicy (w drużynie zwanej „Ręka-w-Rękę”) i rzemieślnicy, gotowi do

<sup>40</sup> W. Mildmay, *The Police of Paris, or An Account of the Laws & Regulations established in that Kingdom for the preservation of Peace and the preventing of Robberies* [...], London: E. Owen & T. Harrison, 1763, s. 93–95. Wody (i pomp) nie zabrakło przy gaszeniu pożaru więzienia Newgate w Londynie w 1762 r., „British Magazine”, 3, 1762, s. 500.

<sup>41</sup> K. Scott, *Sufferers in the Charleston Fire of 1740*, „South Carolina Historical Magazine”, 64, 1963, s. 201–211; M. Mulcahy, *The “Great Fire” of 1740 and the Politics of Disaster Relief in Colonial Charleston*, tamże, 99, 1996, s. 135–157. Na temat struktury zawodowej miasteczka, zob. R. Walsh, *The Charleston Mechanics: a Brief Study, 1760–1776*, tamże, 60, 1959, s. 123–144.

<sup>42</sup> W. Pencak, *The Social Structure of Revolutionary Boston: Evidence from the Great Fire of 1760*, „The Journal of Interdisciplinary History”, 10, 1979, s. 267–278.

<sup>43</sup> B.L. Carp, *Fire of Liberty: Firefighters, Urban Voluntary Culture, and the Revolutionary Movement*, „William & Mary Quarterly”, 3<sup>rd</sup> ser., 58, 2001, s. 781–818.

obywatelskich poświęceń w imię wspólnego dobra. Strażacy — ochotnicy z Nowego Yorku już w 1731 r. sprowadzili z Londynu drewnianą pompę na kołach, zwaną „Potop”, wyprodukowaną przez londyńskiego budowniczego „wozów strażackich”, Richarda Newshama. Wśród nowojorskich strażaków znajdujemy w 1772 r. cieśli, marynarzy, kowali, tapicerów i perukarzy, ludzi należących do rzemieślniczej *middle class*, których potem (w okresie przedrewolucyjnej agitacji) podzieliły polityczne poglądy<sup>44</sup>. W Bostonie, już po wielkim pożarze, funkcjonowało szesnaście obwodów strażackich oraz dziesięć zastępów (strażacy nosili czarne skórzane czapki) wyposażonych w pompę na kołach (jedenasty powołano w 1772 r.). Do ich obowiązków należało nie tylko gaszenie ognia, ale przestrzeganie publicznego porządku i przeciwdziałanie „tumultom i rozruchom”. Nawet w małym Baltimore powołano w 1769 r. „straż od ognia”, która dysponowała własnym wozem, zwanym „Holender”. W dramatycznie doświadczonym przez ogień Charleston sławę — choć na innym polu — zdobył Murzyn-strażak, z zawodu rybak, Thomas Jeremia, skazany na śmierć w 1775 r. za spisek przeciwko (brytyjskiej) władzy<sup>45</sup>.

Próby naukowego rozwiązania problemu tak licznych pożarów nie były obce także Brytyjczykom już od XVII w. Po nocnym pożarze, który wybuchł w domu malarza powozów i zniszczył kilka sąsiednich, napisano, że „przez całe trzy godziny nie można było zdobyć wody i ogień z nieposkromioną furią szalał cały czas”<sup>46</sup>. Jednym z problemów, z jakimi borykali się londyńscy „strażacy”, było to, że źródła wody znajdowały się poniżej poziomu ulic, a spółki wodociągowe — prywatne przedsiębiorstwa wynajmowane przez miasto — nie dysponowały odpowiednią liczbą pomp, jedynych urządzeń, które mogły doprowadzać wodę na wyższe kondygnacje<sup>47</sup>. Przypadek ten skłonił anonimowego korespondenta do zamieszczenia w druku kilku uwag, ostrzeżeń i zaleceń jak zminimalizować ryzyko pożaru. Autor nalegał, aby gromadzić zapasy wody, budować na górnych piętrach zbiorniki i wymusić na wozowodach, żeby napełniali je na noc. Proponował także, aby rezygnować z konstrukcji z drewna, a parapety okienne poszerzyć dając większe szanse uciekinierom. Wskazywał na bezmyślność — pozostawianie zapalonych świec w kuchniach, blisko okapów, napominał zawody „wysokiego ryzyka” (np. farbiarzy), żeby zachowywały szczególną ostrożność, wreszcie kategorycznie odradzał czytanie w łóżku, przy świetle lichtarza<sup>48</sup>. Obok poradnictwa rozwijała się też technologiczna innowacja. W latach dwudziestych aptekarz i chemik Ambrose Godfrey (a raczej Ambroży Hanckwitz), saski emigrant, który dorobił się w Londynie wielkiego majątku na produkcji i sprzedaży fosforu, zaproponował urządzenie, które miało skutecznie zgasić płomień pożaru. Było to połączenie w jednym pojemniku „przeciwzapalnej cieczy” z ładunkiem wybuchowym<sup>49</sup>. Na polu budowy drabin i pomp Godfrey rywalizował z innym wynalazcą, Charlesem Povey, któremu bliżej było jednak do spektaklu i szalbierstwa, niż do technologicznych usprawnień. Na łamach „London Magazine” inny Ambrose Godfrey (wnuk wynalazcy i właściciel założonej przez dziadka firmy) przypominał o „wodnym granacie” przy okazji eksperymentu, który przeprowadzono 19 maja 1761 r. w obecności członków rodziny królewskiej, naukowców

<sup>44</sup> Tamże, s. 801 i n.

<sup>45</sup> Tamże, s. 788.

<sup>46</sup> „Oxford Magazine”, 8, 1772, s. 240; tamże, 9, 1772, s. 19–20 (miesięcznik zmieniał numerację co pół roku).

<sup>47</sup> Pompy ciśnieniowe tłoczyły wodę tylko do wysokości ok. 10 m, zob.: A.Q. Morton, *Concepts of Power: Natural Philosophy and the uses of Machines in Mid-Eighteenth Century London*, „The British Journal for the History of Science”, 28/1, 1995, s. 68.

<sup>48</sup> Przypadki pożarów wywołanych czytaniem w łóżku, zob.: „British Magazine”, 3, 1762, s. 445, 501 (w pierwszym przypadku zapaliła się książka, a spłonęły trzy domy, w drugim — przy Golden Square w Londynie — od świecy zajęła się pościel, zginęły dwie osoby, w tym czytelniczka).

<sup>49</sup> J.V. Golinski, *A Noble Spectacle: Phosphorus and the Public Cultures of Science in the Early Royal Society*, „Isis”, 80/1, 1989, s. 11–39. O ewolucji wyposażenia przeciwpożarowego zob. też: B. Ulicki, *Technika w obronie przed pożarami dawnej Warszawy*, „Kw.HKM”, R. LXIV, 2016, nr 1, s. 59–83.

i tysiący gapiów. Specjalnie podpalono wówczas trzypiętrowy ceglany dom i wrzucając ładunki kolejno gaszono płomienie. Relacja prasowa wskazuje, że mimo wątpliwości wyrażanej przez gawieź, za każdym razem udawało się pożar ugasić, jednak wynalazek Godfreya nie znalazł szerszego zastosowania<sup>50</sup>. W 1769 r. wielobny Humphrey Gainsborough (brat malarza), niezwykle twórczy wynalazca (konkurent Jamesa Watta do palmy pierwszeństwa w zbudowaniu silnika parowego) wypróbował pompę wodną na sprężone powietrze. W tym samym roku Francis Moore, londyński sukiennik, budowniczy pierwszego angielskiego automobilu, skonstruował „mechaniczną pompę łańcuchową, która działa bez [ludzkiego — P.T.D.] wysiłku i uwalnia dziesięć ton wody na minutę”<sup>51</sup>. Rok wcześniej poczytny „Gentleman’s Magazine” opublikował list otwarty inżyniera Williama Blakey, skierowany do Jamesa Fergusona, wybitnego naukowca, astronoma i budowniczego instrumentów naukowych (m.in. zegarów). Blakey należał do licznej już w XVIII w. grupy „technokratów” zaangażowanych w próby ulepszenia atmosferycznego silnika parowego, zbudowanego przez kowala, Thomasa Newcomena (uruchomiony w procesie produkcyjnym w kopalni w 1712 r.), i ulepszonego (opatentowanego) w 1775 r. przez Jamesa Watta<sup>52</sup>. Tematem listu był nowy, a raczej poprawiony wynalazek inżyniera — *engine for raising water*, wóz strażacki z mechanizmem umożliwiającym tłoczenie wody pod ciśnieniem na górne piętra palących się budynków. Przypomnijmy, że silnik Newcomena potrzebował aż 23 funtów (wagowych) węgla dla wygenerowania mocy 1 konia parowego na godzinę, a ogólna moc wczesnych silników parowych nie przekraczała 7 KM<sup>53</sup>. Wattowi w końcu stulecia udało się obniżyć zużycie węgla o połowę. Blakey był zawiedziony chłodnym przyjęciem jego rozwiązania przez słynnego naukowca i podkreślał, że „śród maszyn mojej produkcji najmniejsza gromadzi (*raise*) 36 galonów, a inne 70, 90 i 120, podczas gdy te z Chelsea ledwie 20 albo 22”<sup>54</sup>.

Brak wody, a raczej dostępu do niej i możliwości dostarczenia jej na miejsce pożaru powodował, że paliły się całe rzędy budynków. Czytamy, że w środę 13 maja 1774 r. „straszny ogień wybuchł w warsztacie pana Kite, woskownika w Chatham i tak gwałtownie się rozszerzał, że zniszczył 28 domów, a wiele było bardzo uszkodzonych [...] Wozom brakowało wody i gdyby pan Best, browarnik nie naprawił tego błędu (*defect*) dostarczając cienkiego piwa (*small beer*) ze swoich składów połowa miasta obróciłaby się w popiół”<sup>55</sup>. W czasie styczniowego pożaru księgarni przy Pater Noster Row, w stołecznym zagłębiu drukarzy przy katedrze św. Pawła (w 1770 r.) spłonęły m.in. setki egzemplarzy Pisma Świętego, „a dużo czasu minęło zanim z pożytkiem uruchomiono maszyny z powodu ich zapchania lodem i śniegiem”<sup>56</sup>.

Planowanie walki z żywiołem dotyczyło nie tylko rozwiązania problemu wody (piwo było raczej wyjątkiem), ale także — o czym mówiły bardzo liczne doniesienia — możliwości ewakuacji z wyższych pięter londyńskich (zwykle dwu i więcej kondygnacyjnych) domów. W dniu 30 kwietnia 1773 r. wypróbowano „maszynę do ratowania życia w przypadku pożaru”. Pokaz

<sup>50</sup> „London Magazine”, 30, 1761, s. 265–266.

<sup>51</sup> O próbach obu zob.: „Oxford Magazine”, 3, 1769, s. 19, 38–39 („maszyna bez koni” Moore’a), s. 198 (pompa Gainsborough).

<sup>52</sup> J. Kanefsky, J. Robey, *Steam Engines in 18th-Century Britain: A Qualitative Assessment*, „Technology & Culture”, 21/2, 1980, s. 161–186.

<sup>53</sup> A.Q. Morton, *Concepts of Power...*, s. 69.

<sup>54</sup> „Gentleman’s Magazine”, 38, 1768, s. 149–150. Ferguson złożył pochlebny relację w: tamże, s. 282–283. James Ferguson (1710–1776) — szkocki pastuch, który został astronomem samoukiem, dokonał m.in. pomiaru zaćmienia księżyca 17 marca 1764 r., był uznanym malarzem-miniaturzystą, pisarzem, wędrownym prelegentem i od 1763 r. członkiem Królewskiego Towarzystwa Naukowego, zob. P. Rothman, *By „the light of his own mind”: the Story of James Ferguson, Astronomer*, „Notes & Records of the Royal Society of London”, 54, 2000, s. 33–45; por. E.H. Robinson, *The Early Diffusion of Steam Engine*, „The Journal of Economic History”, 34, 1974, s. 91–107.

<sup>55</sup> „Gentleman’s Magazine”, 44, 1774, s. 235.

<sup>56</sup> „Oxford Magazine”, 4, 1770, s. 38.

tej nowej konstrukcji odbył się pod domem pana Browninga, w okolicach miejskiego więzienia, i przyglądało mu się wielu londyńczyków. Ćwiczenie polegało na „przeniesieniu 26 osób, w mniej niż pięć minut, pojedynczo, z trzeciego piętra na ulicę”. W rok później Joachim Smith, londyńczyk (o którym jednak niewiele wiadomo), opatentował ten wynalazek — uszyty z żaglowego płótna składany rękaw ratunkowy, który można było ustawić pod oknem i wykorzystać jako drogę ewakuacji z górnych pięter (opis mówił o drugim, czyli o poziomie sypialni). Smith zachwalał swój wynalazek, który można było kupić w Soho „od dziesięciu funtów wzwyż” i zauważał tylko, że „nie jest władny osądzić, jak bardzo ten projekt pasuje do skromności płci pięknej oraz czy może pomóc słabowitym i bezradnym”<sup>57</sup>.

Ciężar zapobiegania pożarom brały na siebie — podobnie jak w przypadku przestrzegania porządku — londyńskie parafie, a rady parafialne próbowały nakłonić obywateli do „ochotniczego” angażowania się w amatorskie drużyny. W kwietniu 1775 r. rada parafii św. Dunstana (Dunstan in the West) wyznaczyła stawki za „gorliwość w pomocy stawiania drabin” w przypadku pożaru. Pierwsi, którzy postawią drabinę sięgającą trzeciego piętra, mieli otrzymać niebagatelną nagrodę (*bounty*) wynoszącą 1 funta i 10 szylingów. Za drabinę sięgającą na drugie piętro płacono 15 szylingów, zaś na pierwsze — tylko 5. Ponadto każda inna skuteczna pomoc „w ocaleniu życia” (można to interpretować jako zachętę dla technicznych wynalazków) miała być nagradzana, po zasięgnięciu opinii proboszcza i rady, kwotą aż do wysokości 5 funtów<sup>58</sup>. Przy braku specjalistów, ciężar ratowania od ognia spadał jednak najczęściej na krąg parafialno-sąsiedzki, plebejski i drobnomieszczański. Kiedy James Maltravers zobaczył o 2 w nocy, w niedzielę 1 listopada 1773 r., że pali się budynek na wprost okien jego trzypiętrowej kamienicy przy Vere street (przy Clare market), pospiesznie zabrał żonę (w ciąży), dziecko, służącą (w stanie hysterii — *went into fits*), księgi rachunkowe i „[...] komódkę (*bureau*), aby udać się do sąsiadów”. Jednym z pierwszych na miejscu był inny jego sąsiad z ulicy, piwowar James Biblin, który na kolejnych piętrach sprawdzał najpierw czy nikt z domowników nie został, a potem, już z innymi, starał się ratować dobytek<sup>59</sup>.

Konsekwencje pożarów mierzone w kategoriach materialnej klęski spowodowały wynalazek innego rodzaju — dynamiczny rozwój towarzystw ubezpieczeniowych. Po eksperymentach w XVII stuleciu i być może pod wpływem przykładu z Niemiec (Hamburg, 1705), w Londynie w XVIII w. powstawały kolejne firmy, które ubezpieczały od pożaru. Zjawisko to wymaga uwagi z kilku powodów. Po pierwsze — i ma to dla historyków niemalże znaczenie — archiwa ubezpieczalni stanowią niezwykle bogaty zasób źródłowy, bezcenny dla badań nad wieloma aspektami życia publicznego. Powstała w 1710 r. (i istniejąca do dziś) Sun Fire Insurance wydała już w 1720 r. 17 000 polis, a do roku 1793 ich liczba wzrosła do 600 000 (rejestry z lat 1710–1863 liczą 1262 tomy). Dokładniej przebadana próbka z lat 1777–1786 liczy 162 973 jednolitych w formie dokumentów (kopie ubezpieczeń). Jak wskazywał Robin Pearson, rynek ubezpieczeń stał się ważnym składnikiem brytyjskiej gospodarki, zdominowanym przez kilka największych firm: Pheonix (1783, ale archiwa nie zachowały się), Sun — największa ubezpieczalnia, specjalizująca się w obiektach „przemysłowych”, Westminster (1717) i Royal Exchange Assurance (1720, dokumentacja z lat 1753–1759 i po 1773 r.). Ubezpieczenia wpłynęły także na profesjonalizację straży pożarnej, ponieważ firmy najmowały własne drużyny (w przypadku Sun, złożone z flisaków znad Tamizy)<sup>60</sup>. Po drugie — a konstatacja ta wydaje się oczywista, ale otwiera

<sup>57</sup> „London Magazine”, 42, 1773, s. 254; „Town & Country Magazine”, 6, 1774, s. 80 (opis i rycina).

<sup>58</sup> „London Magazine”, 44, 1775, s. 265.

<sup>59</sup> W czasie akcji ratunkowej jeden z sąsiadów dokonał kradzieży biżuterii, zob. OBSP, sygn. t17740112-24, <http://www.oldbaileyonline.org> (dostęp 13.07.2013 r.).

<sup>60</sup> R. Pearson, *Insuring the Industrial Revolution: Fire Insurance in Great Britain, 1700–1850*, Burlington, Vt.: Ashgate Publishing Company 2004. Por. A.H. John, *Insurance Investment and the London Money Market of the 18<sup>th</sup> Century*, „Economica, new ser.”, 20/78, 1953, s. 137–158.

istotne pola badawcze — masowy wykup ubezpieczeń „od ognia” dowodzi, że londyńska klasa średnia (w najszerszym rozumieniu tej kategorii) była gotowa z jednej strony podolać finansowo wymaganiom ubezpieczycieli, co potwierdza jej rosnącą zamożność, z drugiej zaś była już na tyle świadoma zagrożeń „pożarowych” dla swojej kondycji, że nie cofała się przed tym dodatkowym wydatkiem. Wartość wykupywanych polis nie przekłada się bezpośrednio na stopień zamożności ich posiadaczy (zaniżanie wartości oznaczało niższą składkę), ukazuje jednak gotowość do poniesienia kosztu polisy oraz pośrednio poziom możliwości finansowych. Bogaty piwowar, Henry Thrale, wykupił w 1780 r. polisę zaledwie na 3500 funtów, choć w rok później jego browar sprzedano za 135 000, natomiast kupiec i bankier Isaac Buxton (dziadek znanego abolicjonisty) ubezpieczył swoje londyńskie nieruchomości na 28 000 (ale żonie, która wniosła mu w posagu 20 000, zapisał tylko 2 tysiące funtów). Powszechnie ceniony stołeczny malarz, John Zoffany, ubezpieczył się na tysiąc (być może był to limit jego możliwości finansowych). Natomiast książę Queensberry, jeden z najbogatszych latyfundystów Anglii, wykupił polisę (na rezydencje przy Piccadilly) w kwocie tylko dziewięć razy wyższej<sup>61</sup>. Badania sondażowe nad środowiskiem stołecznych producentów instrumentów muzycznych — klawikordów, organów i fortepianów, tj. elity wyspecjalizowanego rzemiosła, wskazują na ich finansowe położenie: 57% polis opiewało na kwotę do 600 funtów, zaś 12% dotyczyło powyżej 3000. Dla porównania: 90% polis szewców, rzeźników oraz krawców zamykało się w przedziale do 600 funtów, tylko 4% polis piekarzy wyceniono na 800 i więcej, ale już 50% polis kupieckich (przedsiębiorców działających na dużą skalę) warte było powyżej 1000 funtów<sup>62</sup>. Po trzecie — powstanie nowożytnego rynku ubezpieczeń wytworzyło także nową kategorię przestępców. Były to osoby, które starały się wyłudzić pozornie „łatwe” pieniądze. Znamienna w tym kontekście jest sprawa Anne Ward, żony szewca, która w styczniu 1765 r. skonstruowała „bombę zapalającą” — beczkę żywicy i smoły z dołączonym sukiennym lontem, którą podłożyła pod mieszkanie sąsiada, okrętowego cieśli. Próbę wywołania pożaru wykryto i jak napisano: „w czasie rozprawy motyw [okazał się — P.T.D.] oczywisty — oszukanie (*defraud*) biura ubezpieczeniowego Sun Fire, ponieważ pięć czy sześć jardów od mieszkania p. Fletcher [cieśli — P.T.D.] Wardowie mieli stary dom, którego wyposażenie — po dokonaniu spisu — okazało się warte 20 funtów, a które ubezpieczyli w październiku na 300”. Próba wyłudzenia kosztowała szewców dwa lata więzienia<sup>63</sup>. Dyskusje między pogorzalcami a ubezpieczycielami potwierdzają ważny trop w badaniach nad stratami wyrządzonymi przez ogień. Doniesienia prasowe i wyceny szkód przez poszkodowanych mogły zawyżać wartość zniszczeń. W sobotę 18 marca 1780 r. przez trzy godziny pożar — być może zaproszony przez parę służących — strawił dwa piętra pałacu Northumberland, jednej z najświetniejszych neoklasycystycznych budowli Londynu, siedziby arystokratów, który patronowali sztuce i zgromadzili znaczną kolekcję obrazów. Opisując tę sprawę Bertram H. Davis przypominał, że londyńskie gazety codzienne szacowały poniesione straty na 7 do 10 tysięcy funtów. W tydzień po pożarze właściciel rezydencji, książę Northumberland, zgłosił do firmy Westminster Fire Office roszczenie odszkodowawcze. Z wyceny dokonanej w wyniku wizji lokalnej przeprowadzonej przez inspektorów ubezpieczeniowych kwotę ustalono jednak tylko na 1280 funtów, a książę — po namyśle i zrezygnowaniu z alternatywnej oferty (odbudowy) — wyraził na to zgodę<sup>64</sup>.

Londyńskie pożary okazują się zjawiskiem nie tylko tragicznym w skutkach, ale przede wszystkim należącym do kategorii popularnie nazywanej *game changer*, tj. takich, które powo-

<sup>61</sup> L.D. Schwarz, L.T. Jones, *Wealth, Occupations, and Insurance in the Late Eighteenth Century: The Policy Registers of the Sun Fire Office*, „The Economic History Review, new ser.”, 36/3, 1983, s. 365–373.

<sup>62</sup> L. Whitehead, J. Nix, *Keyboard Instrument Building in London and the Sun Insurance Records, 1775–87*, „Early Music”, 30/1, 2002, s. 4–25.

<sup>63</sup> „Universal Magazine”, 36, 1765, s. 162.

<sup>64</sup> B.H. Davis, *Thomas Percy, the Reynolds Portrait, and the Northumberland House Fire*, „The Review of English Studies n.s.”, 33/129, 1982, s. 23–33.

dują dalekosiężne zmiany systemowe. Narracje o londyńskich pożarach przeplatają się z doniesieniami o próbach zbudowania maszyn, które ułatwią walkę z żywiołem. Dotyczą one tak typowej dla angielskiej kultury XVIII w. praktycznej wynalazczości, która w znacznym stopniu ułatwiła ekonomiczną transformację, przejście ku „rewolucji przemysłowej”. Z punktu widzenia reformy instytucjonalnej trzeba było czekać aż do początku XIX w., aby zmiany w strukturze zarządzania (pokrewne reorganizacji policji) uwzględniły także służby odpowiedzialne w mieście za walkę z pożarami. Pod względem przemian systemowych pożary spowodowały wykształcenie się nowych instytucji — firm ubezpieczeniowych, które na stałe zmieniły postrzeganie ryzyka i dzięki tysiącom wydawanych polis stały się świadkiem i zapisem procesów dywersyfikacji społecznej oraz depozytariuszem źródeł, który ten proces potwierdzają.

Można by na koniec powiedzieć, że nic tak nie łączy jak ogień. Wystarczy wspomnieć piosenki śpiewane wokół ogniska czy taneczny korowód przy *bonfires*, rozpalanych w czasie ludowych świąt należących, jak pisał David Cressy, do podstawowego składnika „słownika radości” w czasie zbiorowych obchodów i rytuałów zabawy<sup>65</sup>. Ogień okiełznany i kontrolowany zapewniał ciepło i codzienny komfort, a czasem dawał gwarancję przeżycia. W XVIII w. był bardzo potrzebny: Europa przechodziła ostatni ze swoich okresów „mikro-złodowacenia”, temperatury, nawet w lecie, były niskie, zbiory nierównomierne, śmiertelność wysoka<sup>66</sup>. Ogień był także, jak wskazywałem powyżej, sprzymierzeńcem postępu — zapewniał energię, umożliwiał przygotowanie pokarmu, pozwalał widzieć lepiej i oddalał zagrożenia czające się w ciemności, przedłużał zawsze pozytywnie ocenianą jasność, pozwalał dostrzegać, czytać i dłużej pracować. Czasem postrzegano go jako środek ratunku: aptekarz Wilhelm Autenreith, Niemiec skazany w styczniu 1763 r. przez londyński trybunał na karę śmierci za kradzież sreber, podpalił — zapewne w akcie desperacji — swoją więzienną celę. Jak zeznawał w czasie procesu jeden ze świadków: „wydawał mi się, jak większość cudzoziemców, nieco lekkiego ducha (*gay*)”, nie należy jednak sądzić, że takie usposobienie, ani tym bardziej podłożenie ognia w celi było powodem, dla którego zamieniono mu ostatecznie karę śmierci na dożywotnią deportację<sup>67</sup>. Różnica między nowożytnym i wcześniejszym postrzeganiem i reagowaniem na pożar jest jednak zasadnicza. Dzięki przemianom instytucjonalnym i technologicznym ten kataklizm przestał być zjawiskiem zagrażającym życiu ludzkich wspólnot, utracił także swój walor medialnej codzienności; w miejsce wydarzenia, które determinowało egzystencję, stał się ewenementem, wydarzeniem dziejącym się „gdzieś indziej”.

Ogień nieokiełznany — pożar jest wrogiem historyka, bo potrafi bezpowrotnie zniszczyć źródła — substancję, na której mu najbardziej zależy. Okazuje się jednak, że posiada swoją osobną dialektykę, niszcząc generuje zmianę społecznych i ekonomicznych parametrów, ta zaś tworzy warunki do powstawania nowych, czasem nowatorskich zapisów historycznego doświadczenia.

Adres Autora:

prof. dr hab. Paweł T. Dobrowolski  
Collegium Civitas  
XII piętro Pałacu Kultury i Nauki  
plac Defilad 1  
00-901 Warszawa  
pawdob@hotmail.com

<sup>65</sup> D. Cressy, *Bonfires and Bells: National Memory and the Protestant Calendar in Elizabethan and Stuart England*, Berkeley 1989.

<sup>66</sup> Por. J.D. Post, *Climatic Variability and the European Mortality Wave in the Early 1740s*, „Journal of Interdisciplinary History”, 15, 1984, s. 1–30.

<sup>67</sup> Akta procesu w OBSP, sygn. t17630114-23, informacja o podpaleniu celi w „Gentleman’s Magazine”, 33, 1763, s. 96.



---

CITY ON FIRE: HUMAN TRAGEDIES AND MARKET STRATEGIES  
IN 18<sup>th</sup> CENTURY LONDON

London was a city deprived of a professional fire prevention unit until 1832. In the 18<sup>th</sup> century voluntary parish-based networks served to provide firemen, although their efforts usually proved insufficient against the calamity. In this respect London was much behind Paris, or even American colonial towns like Boston. London monthlies of the 18<sup>th</sup> century are used to assess the impact of urban fires on the reading public, showcase both the incidents and efforts to limit the damage. Although they do not provide a key for a reliable statistical assessment they indicate that fires were reported in detail as a tragic, and often fatal memento of hazards and as well as a warning. In the age of Newcomen's and Watt's inventions and in the scientific spirit of the age the pages of London monthlies also reflected upon an ongoing debate on empirical experiments and technological improvements — such as „fire engines” and water pumps — implemented to prevent fires and diminish the scale of damages. Finally, another result of frequent fires was the rapid growth of the insurance companies, whose records provide a unique insight into London's inhabitants financial and social position, as well as mark their ability to make a business out of fire threats and readiness to insure property against it.

**Słowa kluczowe:** Londyn, miesięczniki, pożary, XVIII w., innowacje, ubezpieczenia

**Key words:** London, monthlies, fires, 18<sup>th</sup> century, innovation, insurance